

Jacek Frankowski

Prof. dr hab. Tytus Karlikowski (1927-2019)

Harcerz, żołnierz Szarych Szeregów i Batalionu AK „Zośka”, uczestnik Powstania Warszawskiego ciężko ranny 11 sierpnia 1944 w czasie walk na Cmentarzu Żydowskim. Po wojnie absolwent Wydziału Leśnego SGGW. Organizator i pierwszy kierownik Zakładu Ochrony Przeciwpożarowej Lasów IBL, zastępca dyrektora IBL w latach 1997-1976, kierownik Katedry Profilaktyki Przeciwpożarowej Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej przemianowanej w 1982 roku na Szkołę Główną Służby Pożarniczej, wykładowca Akademii Finansów.

Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski a także wieloma odznaczeniami państwowymi, resortowymi i organizacyjnymi.

Wśród wielu innowacyjnych projektów i wdrożonych opracowań wymienić należy stworzenie pod kierownictwem prof. Karlikowskiego systemu wykorzystania telewizji przemysłowej do monitorowania zagrożenia pożarowego w lasach, oraz współautorstwo koncepcji przystosowania samolotów polskiej konstrukcji „Dromader” do celów ochrony przeciwpożarowej lasów, oraz udział w projektowaniu specjalistycznego sprzętu, w tym samochodów, do walki z żywiołem ognia w lasach. Trzeba wymienić znaczący wkład wniesiony przez Profesora w tworzeniu Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, w którym uwzględnienie specyfiki pożarowego zagrożenia lasów, po serii tragicznych wielkoobszarowych pożarów w sierpniu 1992 roku, zaowocowało znacznym ograniczeniem ilości pożarów w lasach.

W dniu 9 lipca 2019 roku Katedrą Polową WP wypełnili żałobnicy w zielonych mundurach leśnych i granatowych strażackich, którzy tłumnie towarzyszyli Profesorowi Karlikowskiemu w jego ostatniej drodze na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Profesor był moim pierwszym szefem po ukończeniu studiów na Wydziale Leśnym SGGW. Grudzień 1973 roku. Zostałem przedstawiony pracownikom Zakładu Ochrony Przeciwpożarowej Lasu IBL, wówczas jeszcze na ul. Wery Kostrzewy. Ujęło mnie życzliwe przyjęcie przez zespół pracowniczy sformowany przez Profesora. Wiadomo, szef na szczycie hierarchii, ale bez obwarowania dystansem wobec nowicjusza. Atmosferę rodziną tworzyła Pani Halina Wilczyńska zwana przez ogół pracowników ciocią. Bogdan Łonkiewicz, zastępca szefa, zawsze otwarty na przedyskutowanie problematycznych zagadnień. Zygmunt Santorski z wieloletnim doświadczeniem, pomocny w każdej sytuacji. Maciej Michalski, żołnierz „Parasola” w Powstaniu Warszawskim, pracownik techniczny Zakładu, lubiany przez wszystkich, uchodził w opinii pracowników i gości za najlepszego specjalistę parzenia herbaty. Młodzi pracownicy tacy jak Sławek Musialik i sympatyczne laborantki dopełniali tego zacnego grona, do którego powrócił oddelegowany na studia Ryszard Szczygieł, już jako absolwent Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa, obecnie kontynuujący dzieło Profesora w Laboratorium Ochrony Przeciwpożarowej Lasu IBL. Jestem przekonany, że tą serdeczną, rodzinną atmosferę, która służyła osiągnięciu dobrych efektów w pracy, zawdzięczaliśmy podejściu Profesora do swojego zespołu pracowniczego.

W początkowym okresie trudno było mi przestawić się z luzackiego studenckiego trybu życia na system pracy w godzinach od do, z podpisywaniem listy obecności i konsekwencjami w wypadku spóźnienia. Profesor z wyrozumiałością obserwował moje wysiłki we wdrażaniu się do dyscypliny pracowniczej. Jestem przekonany, że to łagodne podejście, w moim przypadku odniosło lepszy skutek niż ostre dyscyplinowanie. Mobilizowałem się sam, bo po prostu głupio byłoby nadużyć kredytu zaufania szefa. Ta lekcja stosunku do pracy, udzielona przez Profesora, bardzo służyła mi w dalszym życiu zawodowym i jestem za nią niezmiernie wdzięczny mojemu pierwszemu przełożonemu.

Nie było łatwo człowiekowi z AK-owską przeszłością robić karierę w czasach PRL. W roku 1974, pomimo niekwestionowanego dorobku, została zablokowana przez instancję partyjną procedura nadania doc. Karlikowskiemu tytułu profesora nadzwyczajnego. Pretekstem był donos do Komitetu Dzielnicowego PZPR, informujący że w trakcie wizyty sekretarza generalnego KC KPZR w Polsce doc. Karlikowski miał wyrazić opinię, że zamiast witania Breżniewa na ulicy lepiej wykorzystać ten czas na pracę w Instytucie. Musiało upłynąć kilka lat, żeby zniknęły opory polityczne przed nadaniem tytułu profesora Tytusowi Karlikowskiemu.

W roku 2012 realizowaliśmy z synem Adrianem dwuczęściowy filmowy dokument poświęcony Profesorowi. Wielkie wrażenie, na nas obu, robiły wojenne wspomnienia bohatera filmu. Już jako kilkunastolatek został żołnierzem wywodzących się z harcerstwa Szarych Szeregów - Grup Szturmowych przekształconych w Batalion AK „Zośka”. Przyjął pseudonim „Tytus”. Działał w kręgu osób, które stały się sztandarowymi wzorcami patriotyzmu. Ryszard Białous „Jerzy” dowódca Baonu „Zośka”, Jan Bytnar „Rudy” i Tadeusz Zawadzki „Zośka” dowódcy Grup Szturmowych, Kamil Baczyński „Krzysz” sekcyjny w II plutonie „Alek” 2 kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka”. Tych młodych ludzi poznałem w trakcie lektury książki „Kamienie na szaniec”, którą otrzymałem jako prezent od rodziców z okazji pierwszej komunii. Ich poświęcenie na rzecz Ojczyzny wywarło na mnie wielkie wrażenie. Nagrywanie wojennych wspomnień człowieka, który znał tych najdzielniejszych z dzielnych i uczestniczył z nimi w konspiracji i w walkach, było szczególnym doznaniem.

Utkwił mi w pamięci fragment wspomnień z Powstania Warszawskiego, gdy Tytus rozdzielony ze swoim plutonem „Alek”, wchodzącym w skład Batalionu „Zośka”, wraz z grupą kilku Powstańców, którzy także szukali swoich rodzimych jednostek, znalazł się w okolicy skrzyżowania ulic Świętokrzyskiej z Marszałkowską. Doszło tam do zwycięskiej potyczki z rosyjskimi żołnierzami służącymi w formacji SS, przejeżdżającymi przez skrzyżowanie ciężarówym autem. Akcję tą obserwowali powstańcy zajmujący dach gmachu przy ul. Świętokrzyskiej. Tytus, w tym starciu zdobył rkm Diegtiariowa. To była zdobycz, o której marzył każdy Powstańiec. W pewnym momencie usłyszał ostrzegawczy okrzyk obserwatora z dachu gmachu przy Świętokrzyskiej. Zza rogu ulicy wyłonił się niemiecki oficer sięgający po broń. Tytus był szybszy. Tym razem wojenną zdobyczą był oficerski niemiecki pistolet Walther. Już po wojnie do Profesora dotarło zniszczone zdjęcie wykonane przez powstańczego fotografa z dachu w czasie opisywanych wydarzeń. Jest na niej spalony niemiecki samochód, trupy jego załogi a w dolnym lewym rogu zdjęcia leży zastrzelony przez Tytusa niemiecki oficer. Ten kadr, ukazujący jeden moment, będący przecież tylko mgnieniem historii, uzupełniając opowieść w sposób magiczny odsłania dramatyzm tamtych chwil i pozwala wyobraźni wykreować przebieg wydarzeń dziejących się poza tym kadrem.

Dysponując karabinem maszynowym Tytus osłaniał atak Batalionu „Kiliński” na Pastę. Zdobywszy wiadomość o lokalizacji plutonu „Alek” na Woli dołączył do niego.

Oddziały „Zośki” luzowały, wykrwawiony walkami o wolskie cmentarze, Batalion „Parasol”. Jedną z poległych wówczas była sanitariuszka „Parasola” Krystyna Wańkiewicz, córka Melchiora.

W dniu 11 sierpnia Tytus wraz z dwójką Zośkowców: Mirosławem Szymanikiem ps. Wagner i Stanisławem Deczkowskim ps. Madejski, uzupełniających obsługę karabinu maszynowego, zajmowali pozycję na Cmentarzu Żydowskim. Niemcy, atak poprzedzili obstrzałem moździerzowym. Jeden z pocisków trafił w stanowisko karabinu maszynowego, ciężko raniąc jego trzyosobową obsługę. Tytusowi życie uratował współtowarzysz walki Mirosław Szymanik „Wagner”, który padając na niego osłonił połowę ciała Tytusa od części odłamków moździerzowych, co sam przypłacił utratą życia. Wspominając śmierć przyjaciela, któremu zawdzięcza swoje życie, Profesor nie krył wzruszenia. Pomimo tej częściowej osłony rany Tytusa były bardzo poważne. Stracił prawe oko i miał pogruchotaną rękę i nogę. Rannych, najpierw do punktu opatrunkowego przy szkole Św. Kingi a następnie do szpitala Św. Jana Bożego transportowali chłopcy z Batalionu „Miotła”. Jednym z nich był Maciej Michalski, wspomniany już pracownik Zakładu Ochrony Przeciwpożarowej Lasu. Po zbombardowaniu szpitala przez Niemców, ocalałych rannych przeniesiono do szpitala na ul. Miodowej, który także został dwukrotnie zbombardowany. Trzeba było mieć niezwykle szczęście, żeby przeżyć wybuch pocisku moździerzowego i trzy bombardowania szpitali powstańczych, w których ginęła większość leczonych. Tych, którzy ocalili z bombardowań przetransportowano ze Starówki do Śródmieścia. Tytus, za zgodą przełożonych, został przekazany pod opiekę rodziców, mieszkających w pobliżu szpitala powstańczego. Powstanie upadło. Tytus przeżył.

Po wojnie, wspierany przez żonę Alicję z d. Kucharska ps. Zawiejka, łączniczkę kompani łączności K-4 Batalionu „Karpaty” Pułku AK „Baszta”, włączył się w działalność na rzecz środowiska ocalałych żołnierzy Batalionu „Zośka”. Pierwszymi działaniami było odszukiwanie ciał poległych „Zośkowców” wśród ekshumowanych z powstańczych mogił rozrzuconych po całej Warszawie. Wszystkich odnalezionych chowano w kwaterze w pobliżu pierwszych grobów „Zośkowców” – „Rudego” i „Alka”. Kwatera Batalionu „Zośka” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach wyróżnia się krzyżami brzołowymi na mogiłach. Początkowo pomocy w zdobywaniu takich, uznawanych za najbardziej żołnierskie, krzyży udzielał leśnik, dyrektor OZLP w Katowicach, Jan Kozyra - żołnierz Szarych Szeregów. Gdy w 2010 roku przystąpiono do wymiany starych zmurszałych krzyży, prof. Karlikowski jako przewodniczący Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Żołnierzy Batalionu „Zośka”, zwrócił się o pomoc do Wojciecha Fondera dyrektora RDLP w Warszawie. Krzyże wraz z fakturą dostarczyło Nadleśnictwo Pułusk. Dokonano przelewu na konto nadleśnictwa kwoty wyliczonej bez taryfy ulgowej, co było znacznym obciążeniem dla SKOnGŻBZ. Jakież było zaskoczenie dla Profesora, gdy po kilku dniach na koncie Społecznego Komitetu pojawiła się dokładnie taka kwota jaką zapłacono nadleśnictwu za dostarczone krzyże. Była to darowizna Lasów Państwowych przekazana decyzją dyrektora Wojciecha Fondera, syna Powstańców Warszawskich.

Powojenna droga naukowa i dydaktyczna Profesora zasługiwałaby na oddzielne opracowanie. Mojego syna, filmującego wspomnienia Profesora, zadziwiła rozległość tematyki badawczej podejmowanej przez niego i skuteczność we wdrażaniu wyników badań. Stwierdził, że tego co Profesor osiągnął w pracy naukowej i dydaktycznej starczyłoby na kilka naukowych życiorysów. Mogę się tylko podpisać pod tym stwierdzeniem.

Drogi Profesorze, dzielny Żołnierzu – spoczywaj w Pokoju !